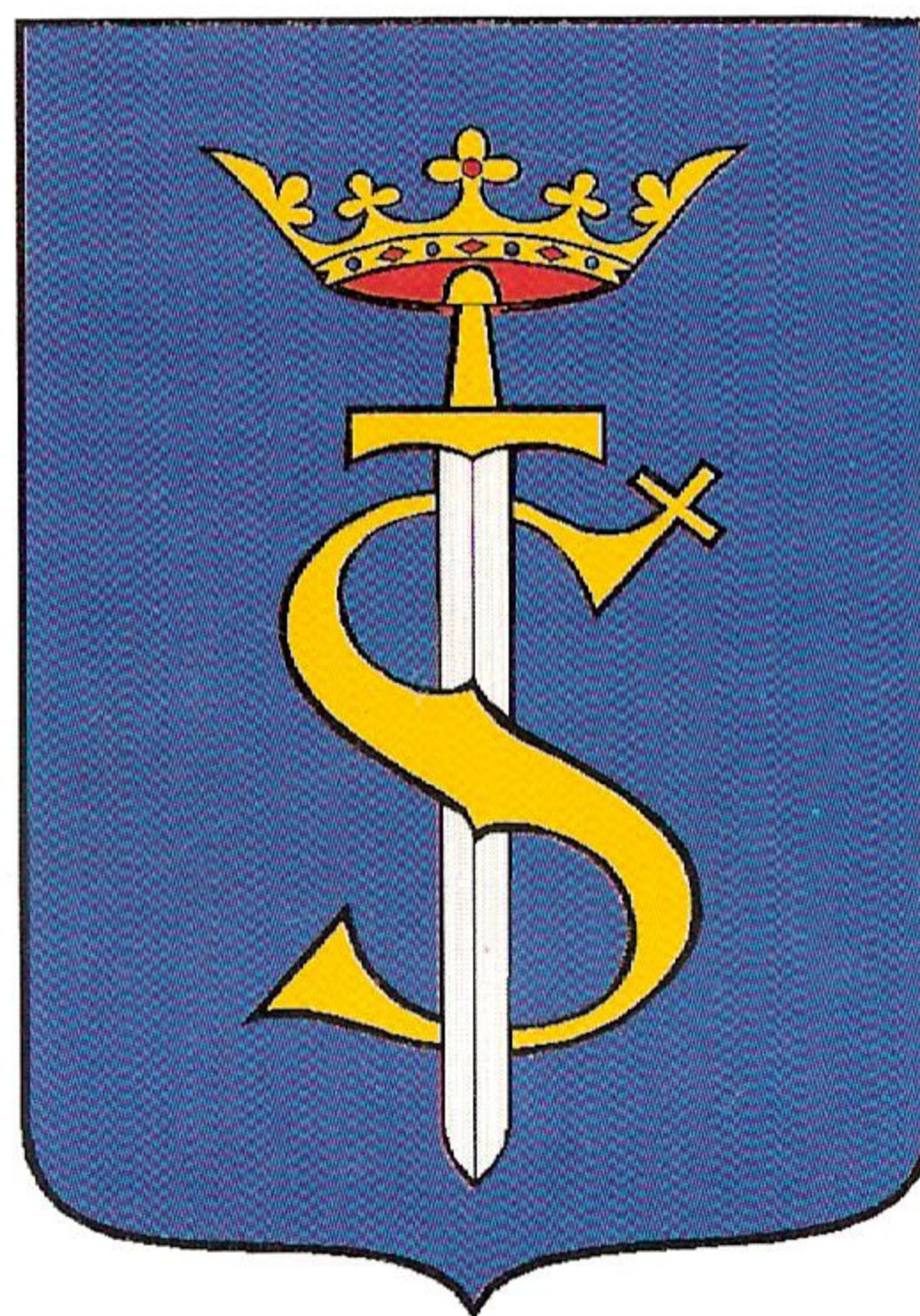


1997/maj/mr 39

ISSN 1234-0162

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY
CENTRUM KULTURY I SPORTU



Informator

Nr 39

Skawina, maj 1997 r.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY
CENTRUM KULTURY I SPORTU

Informator

Nr 39

Skawina, maj 1997 r.

Spis treści

Lucjan Rydel	
<i>W maju</i>	3
O. Paweł Sczaniecki	
<i>O Janie ze Skawiny</i>	6
Stanisław Chmielek	
<i>Nasze sprawy</i>	10
<i>Sztafeta pokoleń</i>	16
Józef Nowak	
<i>Z okupacyjnego notatnika (Skawina)</i>	21
Jan Prochwicz	
<i>Ostatni Żyd skawiński, jakiego widziałem w moim domu</i>	30
Edward Zajda	
<i>Koszykarstwo, część II</i>	32
Jan Prochwicz	
<i>Moja udana klasa w Szkole Powszechnej w Skawnie</i>	35

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Skawiny — Centrum Kultury i Sportu w Skawinie

ISSN 1234-0162

Redaguje zespół

Adres: 32-050 Skawina, ul. Mickiewicza 26

Skład: FALL, Kraków, ul. Garczyńskiego 2

Druk: PATRIA, Kraków, ul. św. Filipa 17

W maju

(wyjutki)

Słońce majowe w ognia koronie
Za las się czarny chowa,
Strzechy i sady, pola i błonie
Owiata mgła różowa.

A w tej złocistej blasków powodzi,
W sukience z gwiazd utkanej,
Powiewna jakaś postać schodzi
Na szmaragdowe łany.

Białą się z dala śnieżne jej szaty
Po łąkach i po lesie,
A wietrzyk za nią chodzi skrzydlaty
I rąbek szat jej niesie.

Na piersi drobne złożyła ręce
I płynie po przeźroczu,
Jakby zdumienie jakieś dziewczęce
Z jej dużych patrzy oczu.

Czasem kosiarzy, co trawę sieką,
Na łąkach widzi w dali,
Albo rybaków, zgiętych nad rzeką,
Co się do zorzy pali.

*Figura Matki Bożej przy kościele śś. Szymona i Judy Tadeusza. Na cokole napis:
„W sto lat niewoli / Prosimy ze łzami / Królowo Polski / Módl się za nami / 1896”*



A gdy po drodze dziecko napotka,
Co w polu pasie krowy,
Wtedy podchodzi cicha i słodka
I włos mu gładzi płowy.

Wierzby garbate przy każdej strzesze
Kornie się przed nią kłonią,
Kwiatów u nóg jej kłękają rzesze
Modląc się do niej — wonią.

Grają koników polnych kapele,
Z chórami żab złączone,
Echo rozwiejne do nóg jej ściele
Tę dziwną antyfonę.

I przez wieczorną ciszę się niosą
Litanie te olbrzymie...
Płynie po świecie wilgotną rosą
Jej wniebowzięte Imię.

Lucjan Rydel

O Janie ze Skawiny

Dyskutowano kiedyś-kiedyś o wawelskiej Katedrze, czy była biskupia, czy królewska? W rzeczywistości liturgia miejscowa łączyła wszystko w niepowtarzalny sposób. Ucieka myśl aż do czasów królowej Jadwigi — sześćset lat temu. Katedra rozbrzmiewała nabożeństwem, asystowała Królowa, jak ją przedstawia pieczęć — majestatyczna, na tronie! Nie darmo koronacja dawała jej podobieństwo do biskupa, namaszczenie świętym olejem. Oczyma wyobraźni sięgamy tamtych czasów, oglądamy przepych ceremonii, piękno śpiewów i szat. Ilu ludzi służyło liturgii, biskup i kanonicy, wikariusze, mansjonarze, psalterzyści, świątnicy. W tym pobożnym rozgardiaszu ciekawimy się postacią Jana ze Skawiny. Cóż o nim opowiemy?

Historia człowieka bywa splotem okoliczności, z których każda gra swoją rolę w dramacie. Wiemy to-tamto, lecz odgadujemy resztę z ryzykiem omyłki. Literatura średniowieczna zajmowała się więcej osobami duchownymi, więc o naszym Janie zebraliśmy kilka wzmianek: ojciec jego to samo nosił imię, nazywano go także Zbyszkciem. Odgadujemy, że był Polakiem. Ówczasnie Skawinę jako miasto zamieszkiwali także Niemcy. Kiedyś opowiemy też o sprzedaży wójtostwa skawińskiego, które w roku 1394 dostało się Niemcowi. My na razie wracamy na Wawel.

Odgadujemy, że Jan uczył się w szkole katedralnej, a następnie praktykował w kancelarii biskupiej: układał akta w archiwum. Ostatecznie biskup mianował go notariuszem. Oryginalny tego dokument oglądamy w Bibliotece Jagiellońskiej (nr 397) i tam czytamy, że Zbigniew, kanclerz katedry krakowskiej (archidiakon od 1390 r.), zlecił Janowi spisanie tekstu, jak też opatrzenie go pieczęcią. To były zadania notariusza, które Jan od 1379 r. pełnił na Wawelu. Nie wiemy, kiedy przyjął on święcenia kapłańskie. W roku 1389 jest już wikariuszem katedry krakowskiej i zarazem altarzystą w kaplicy świętego Wawrzyńca. W języku łacińskim

określenie *vicarius* oznacza zastępcę, więc obecnie wikary zastępuje proboszcza. W katedrze wikariusz zastępował kanonika, członka Kapituły. Była to rada przyboczna biskupa, co w ogromnej diecezji krakowskiej odciągało nieraz uwagę od liturgii. Dlatego też kanonicy mieli wikariuszy, których głównym zadaniem było nabożeństwo; nie sprowadzamy tego do zakrystii, bo liturgia rozciągała się daleko szerzej: a mianowicie na sakramenty Kościoła. Ze wzruszeniem odgadujemy, że Jan osobiście był świadkiem ochrzczenia Jagiełły, jego ślubu nazajutrz, a następnie też ostatniego namaszczenia dla Królowej Jadwigi. Byłoby to bardzo wiele, niemniej liturgia nie kończy się na znakach świętych, ale swoje dzieło spełnia we wnętrzu człowieka, mówi się więc o jego życiu wewnętrznym. Od kapłana liturgia wymaga znajomości łaciny, śpiewu, praw i zwyczajów, a także sztuki kościelnej. Altarzystom ówczesnie powierzano liturgię przy konkretnym ołtarzu. Wiązało się z tym uposażenie. Kaplicę z ołtarzem oddaną pod opiekę Jana fundował ongi Jarosław Bogoria ze Skotnik, archidiakon, a dochody jej uregulował biskup Jan Grot. Utrzymanie, które dawała ówczesna altaria, było dostatnie, więc ubiegano się o nią. Domyślamy się, że Jan pochodził z bogatych mieszczan i ktoś ułatwił mu wejście na Wawel. Tam zwrócił uwagę na siebie. Zaprzyjaźnił się z imiennikiem swoim Janem Białym, a to znaczyło zbliżenie do dworu królowej. I rzeczywiście dokument z dnia 7 września 1389 r. przynosi dalsze wiadomości. Królowa Jadwiga „rozpatrzwszy pilnie i rozważywszy wierność, uległość i poddanie władzy królewskiej Jana Białego, mistrza kaplicy królowej i Jana ze Skawiny, wikariuszy katedry krakowskiej, postanowiła przekazać im na zamku Wawelskim plac pod budowę domu, którym będą swobodnie rozporządzać”.

Odgadujemy, jakie to zasługi Jana zyskały w rezultacie taką nagrodę. Królowa najchętniej otaczała się pobożnym i doborowym duchowieństwem, utworzyła środowisko, z daleka już przygotowując odrodzenie krakowskiej Akademii. Jan odnalazł swe miejsce w kościele — może w liturgii. To zwróciło nań uwagę królowej i w pewien sposób usunęło w cień. O liturgii, tak ówczesnie rozbudowanej, autorzy pisali mało, więc i Jan ze Skawiny właściwie znika z pola naszej obserwacji. Jeszcze raz o nim opowiada wzmianka z 1400 roku, gdy świadkował przy spisaniu dokumentu. Jan zmarł około 1429 roku.

Garść informacji przynosi dokument opracowany kilkanaście lat potem, mianowicie w 1437 r. Może zaciekawi to miłośnika dawnej Skawiny? Jan, o którym mowa, miał brata mieszkającego w Zatorze. Tam też urodził się jego bratanek imieniem Paweł, z czasem postać dobrze znana jako duchowny, budowniczy kościołów i kaznodzieja. Nasz Jan wypadł stryjem owemu Pawłowi, niewątpliwie mu pomagał w życiu.

Tu wyrasta trudność: oto Paweł o stryju swoim pisze, że był on synem Zbyszka! Możliwe, że w tamtych czasach używano dwóch imion: do chrztu jednego, drugie, słowiańskie było przezwiskiem? O nazwisku w ścisłym znaczeniu jeszcze nie ma mowy.

Czy Jan ze Skawiny, syn Jana, był Janem synem Zbyszka? — Tak! Argumenty nasze są następujące: Paweł otrzymał altarię św. Wawrzyńca po swoim stryju! W katedrze wytworzyła się przecież atmosfera rodzinna, w którą trudno było włączyć się osobom obcym: altarię przekazał altarysta swemu bratankowi... Dalej altaria dawała wcale niezłe dochody, toteż naszym altarystom udało się zbudować dom na placu, który im dała królowa. Plac ten albo parcela rozciągała się pomiędzy szkołą katedralną i domem mansjonarzy.

Budowa dokonała się harmonijnie, bo jeden ją rozpoczął, inny dokończył. Domostwo stało podobne do sąsiednich, a więc drewniane, dość obszerne, dostosowane do potrzeb i możliwości dwu księży. Dokument, o którym mowa, dotyczył oczywiście tylko części domu Jana. Słysząc o dwóch izbach z piecem albo kominem. i stajni naprzeciwko budynku szkolnego. Był ogródek i podwórko, całość umożliwiała wygodne życie mieszkańcom.

Obecnie rozumiemy pytanie, czy Wawel istotnie był królewski, bo tyle zabudowy należało do Kościoła — stał tu jeszcze dwór biskupi z oficynami, kamienice kanoników, interesujących się każdym skrawkiem ziemi. Wawel oczywiście był królewski, tyle że Jan otrzymał od królowej parcelę, pewnie nie pierwszy ani nie ostatni, więc ubywało ziemi jednym, a przybywało drugim. W praktyce dwa światy sąsiadowały tutaj, albo przenikały wzajemnie, bez konfliktów albo i z konfliktami. Strzegły granic odwieczne przywileje na pergaminach i z pieczęciami, nie respektowały ich psy kanoników, ani kury przeskakujące przez parkan ogrodu.

Do głosu dochodziły także napięcia klasowe. Jan był mieszczańskie-
go pochodzenia, tak go określono w dokumencie *discertum virum*, a Jan
Biały, który mieszkał „przez ścianę”, pochodził z rycerstwa. Może to
zadecydowało, że wszedł ostatecznie jako kanonik do kapituły katedral-
nej. O to zabiegała królowa. Janowi ze Skawiny nie działa się krzywda,
na życie wystarczały mu dochody z altarii, gdy nadto dostała mu się
parcela budowlana, wykorzystał okoliczności. Co więcej, sprowadził
bratanka z Zatora, przekazując mu dziedzictwo.

W rezultacie zdajemy sobie sprawę, że warto było zająć się Janem
ze Skawiny, który żył około sześciuset lat temu. Skawina, jego rodzinne
miasto, wyrastało dopiero, było w pierwszych dziesięcioleciach istnie-
nia. W takich okolicznościach każdy szczegół nabywa znaczenia. Zre-
szta nasz artykuł o Janie ze Skawiny dotyczył także średniowiecznego
Wawelu, gdzie Jan, jako notariusz i duchowny, przebywał na służbie
przy katedrze. Powiedzieliśmy też o królowej Jadwidze rzeczy drobne
może, lecz interesujące.

O. Paweł Szczaniecki

Nasze sprawy

● W grudniu ubiegłego roku Sejmik Samorządowy Województwa Krakowskiego, na wniosek Rady Miasta i Gminy, w ramach drugiej edycji nagród samorządowych za rok 1996, przyznał Towarzystwu Przyjaciół Skawiny WYRÓŻNIENIE. Wyróżnienie to przyznano w uznaniu pracy na rzecz społeczności lokalnej i uczestnictwa w kreowaniu rozwoju samorządności.

Wręczenie wyróżnienia miało bardzo uroczystą oprawę — odbyło się w dniu 16 grudnia ub.r. o godzinie 18⁰⁰ w Sukiennicach w Sali Hołdu Pruskiego. Ozdobny, oprawny dokument (formatu A3) oraz pamiątkową statuetkę z brązu wręczał Przewodniczący Sejmiku Samorządowego Województwa Krakowskiego pan Marek Nawara, a odebrał ją przewodniczący Zarządu TPS mgr Stanisław Chmielek. Na uroczystości obecny był burmistrz Miasta i Gminy pan Jacek Krupa, który gratulował Towarzystwu sukcesu i dziękował za wieloletnią pracę na rzecz społeczeństwa Skawiny.

To wyróżnienie oraz gratulacje złożone na sesji Rady Miasta i Gminy w dniu 27 grudnia 1996 r. mają dla Towarzystwa wielorakie znaczenie:

— świadczą, że trud piętnastoletniej pracy naszych Koleżanek i Kolegów nie był daremny. Składamy im za to serdeczne podziękowania. Tu należy podkreślić wkład tych, których nie ma już wśród nas, a szczególnie Kol. Kol. Jerzego Raczyńskiego i Mariana Pajączkowskiego,

— podkreślono naszą współpracę z młodzieżą, co szczególnie nas cieszy,

— zgromadzone przez nas zbiory nie są martwe, stale służą młodzieży i dorosłym, a nawet przedszkolakom, w poznawaniu ciekawej przeszłości naszego miasta,

— stale rośnie zainteresowanie naszymi zbiorami i można bez przesady powiedzieć, wiedzą, skoro aktualnie osiem osób pisze prace związane z historią naszego miasta i wsi należących do Gminy.



Misterium o Bożym Narodzeniu w wykonaniu uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 4

● W tym samym dniu 16 grudnia ub.r. w Krakowie w siedzibie Wojewódzkiego Ośrodka Kultury odbywał się Sejmik Regionalnej Rady Kultury i brały w nim udział cztery osoby ze Skawiny — dwoje przedstawicieli Rady Miasta i dwoje z TPS-u.

● Przewodniczący zarządu TPS zaproszony został w dniu 27 grudnia ub.r. do Sokoła na posiedzenie Rady Miejskiej, podczas którego składano Towarzystwu gratulacje za otrzymane Wyróżnienie.

● W dniu 19 stycznia br. Towarzystwo nasze zorganizowało „Opłatek 1997”. W spotkaniu udział brało około stu osób, w tym wielu miłych gości — ojciec Paweł Sczaniecki z Tyńca, ksiądz Władysław Pilarczyk pełniący funkcję zastępcy przewodniczącego Krajowej Rady Towarzystw Kultury i przewodniczącego Stowarzyszenia Miłośników Orawy, pan mgr Bogdan Micek, zastępca dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Krakowie i pani mgr Ewa Skrobiszewska, animator kultury WOK. Byli też goście z bratnich Towarzystw Kultury, a mianowicie: Brzeskie Towarzystwo „Gryf”, Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Gdowskiej, Krzeszowickiej, Łomżyckiej, Trzebińskiej i Żywieckiej. Również ze Skawiny przybyło wielu zaproszonych gości, w tym ksiądz dziekan Leon Baran, panowie burmistrzowie Jacek Krupa i Stanisław Pac, Sekretarz Urzędu Paweł Lipowczan, przedstawiciele Rady Miejskiej



Do korabnickiej szopki przybyła też grupa dorosłych kolędników z Jurczyc

z z-cą przewodniczącego panią Ewą Lipowczan, ZHP, niektórzy sołtysi, dyrektorzy tut. szkół średnich i podstawowych oraz dyrektorzy niektórych zakładów przemysłowych. Przybyli członkowie Zarządu TPS i liczni inni członkowie, którzy skorzystali z zaproszenia na „Opłatek” podanego za pośrednictwem ogłoszeń rozwieszonych w mieście.

Zamiejscowi Goście przyjechali razem o godzinie 11⁰⁰ i przybyli do siedziby TPS-u, gdzie przewodniczący Zarządu mgr Stanisław Chmielek przywitał ich, zapoznał z naszą działalnością, po czym wspólnie obejrzelśmy wystawę „Historyczne dzieje Skawiny”.

Uroczyste rozpoczęcie „Opłatka” odbyło się w kościele parafialnym pw. śś. Szymona i Judy Tadeusza podczas Mszy św. o godzinie 12³⁰, którą odprawiał ojciec Paweł Szczaniecki w koncelebrze z księżmi Władysławem Pilarczykiem i kanonikiem Kazimierzem Tulikiem. Kazanie wygłosił ks. Pilarczyk — wspominał w nim o pożytecznej działalności Towarzystw Kultury, w tym o Towarzystwie Przyjaciół Skawiny. Nabożeństwo uświetniły dodatkowo kolędy w wykonaniu kościelnego chóru z Nowej Huty. Ze szczególną radością przyjęliśmy wypowiedziane od



Młodzież szkolna z Radziszowa w pięknym, historycznym programie kolędowym

ołtarza słowa Księdza Dziekana mówiące o zasługach Towarzystwa dla Miasta i Kościoła skawińskiego.

Po nabożeństwie Goście przeszli przez nasze Stare Miasto do pałacyku „Sokół” i tam o godzinie 16⁰⁰, na dużej sali, rozpoczęło się „Spotkanie opłatkowe”. Spotkanie otworzył mgr Stanisław Chmielek, przewodniczący TPS, po czym z inscenizacją jasełek wystąpiła młodzież ze Szkoły Podstawowej nr 4 im. Stanisława Wyspiańskiego. Na wstępie usłyszeliśmy kolędy, a potem odbyło się misterium o Bożym Narodzeniu w wykonaniu licznego zespołu młodzieży z Korabnik. Całość przedstawienia wzorowo przygotowana scenicznie, dekoracyjnie i kostiumowo, w dobrym wykonaniu, zasłużyła na wysoką ocenę i otrzymała wielkie brawa. Wychowawcom przygotowującym tę inscenizację i młodzieży składamy bardzo serdeczne podziękowania!

Po tej pierwszej części artystycznej nastąpiła chwila zasadnicza — łamanie się opłatkiem. Noworoczne życzenia przekazali obecnym przewodniczący Zarządu TPS, ks. Stanisław Pilarczyk oraz burmistrz Miasta i Gminy, następnie wszyscy uczestnicy spotkania wzajemnie składali sobie życzenia łamiąc się opłatkiem.

W drugiej części artystycznego programu wystąpili kolędnicy z Radziszowa i z Jurczyc.

Młodzież szkolna z Radziszowa pokazała oryginalne kolędowanie przy szopce w kształcie Bramy Floriańskiej. Do szopki przybywały różne historyczne postacie z dziejów Polski, objaśniane przez kolędników, a ich figurki umieszczano przed szopką.

Całość uwieńczył zespół dorosłych kolędników z Jurczyc występujący z obrotową gwiazdą, z chóralną orkiestrą i kolędą. Kolędy w ich wykonaniu zabrzmiały radośnie na całą salę. Wśród tego zespołu były panie w krakowskich strojach, jak też różne postacie z jasełek, wykonujące odpowiednie przyśpiewki.

Wszystkie zespoły występowały bezinteresownie i wszystkim przekazujemy słowa uznania i podziękowania. Podziękowanie należy się też członkom Młodzieżowego Koła TPS w LO, którzy służyli pomocą w pracach organizacyjnych.

Koszty „Spotkania Opłatkowego” sponsorowało Centrum Kultury i Sportu w Skawinie, za co Zarząd TPS wyraża wdzięczność i podziękowanie.

● Prowadzona przez TPS wystawa „Historyczne dzieje Skawiny” cieszy się ciągłym powodzeniem, zwiedzają ją osoby dorosłe, ale przede wszystkim młodzież szkolna. W samym tylko marcu br. wystawę obejrzało dziewięć zorganizowanych grup młodzieży.

● Z naszych materiałów archiwalnych nadal korzystają osoby piszące prace magisterskie, podyplomowe i licencjalne. Aktualnie jest osiem takich osób. Podajemy tematy niektórych opracowań: „Życie codzienne w Skawinie w czasie okupacji”, „Krzęcin — historia i zwyczaje ludowe”, „Historia spółdzielczości w Skawinie”, „Dzieje parafii w Skawinie w latach 1922–1939”, „Życie gospodarczo-polityczne w Skawinie w XIX wieku”. Prosimy o ewentualne przekazywanie materiałów z tego zakresu informacji, pamiątkowych fotografii, względnie o kontakt w tych sprawach z TPS.

● Przybyły nam cenne nowe archiwalia. Pani Ewa Maszewska z Warszawy nadesłała oryginalne świadectwo przynależności pana dra Stanisława Maszewskiego wraz z rodziną do gminy Skawina, wystawione z datą 22 kwietnia 1914 roku. Dokument pisany jest ręcznie, piękną

kaligrafią, opatrzony bardzo wyraźną okrągłą pieczętą z herbem miasta i napisem „Magistrat Król. Miasta Skawiny”.

Pani Barbara Buczek z Londynu nadesłała dla TPS kopię portretu prezydenta RP profesora Ignacego Mościckiego z jego podpisem i dedykacją dla ówczesnego ambasadora RP, generała Bolesława Wieniawy-Długoszewskiego; przy podpisie Warszawa — Zamek 21 V 1938 r.

Pan Władysław Szklarski przekazał do TPS ceramiczny herb z napisem „Skawina Sokół MDK” oraz plaketką z Dni Skawiny w Krakowie 11–14 listopada 1977 r.

Wszystkim ofiarodawcom składamy bardzo serdeczne podziękowania.

● W ostatnim okresie zakupiliśmy liczne fotografie, np z uroczystości Święta Niepodległości w Skawinie w dniu 11 listopada ub.r., z uroczystych obchodów stulecia pobytu w Skawinie Sióstr Służebniczek NMP oraz ostatniego „Opłatka 1997”. Dokumentujemy w ten sposób także wytypowane obiekty z terenu Miasta i Gminy. Zakładamy tematyczne albumy z fotografiami.

● W jednej z sal, w siedzibie TPS, w lutym i marcu br. eksponowane były prace — projekty studentów trzeciego roku Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej. Były to projekty budynków umiejscowione w wytypowanych lokalizacjach naszego miasta. Zwiedzający wystawę „Historyczne dzieje Skawiny” zapoznawali się również z projektami przyszłych architektów. Była to niejako wizja zabudowy miasta w XXI wieku.

Stanisław Chmielek

Sztafeta pokoleń

Rojno było na krzęcińskich drogach w dniu 20 listopada ubiegłego roku. Ze wszystkich stron, samochodami i piechotą, ciągnęli ludzie do szkoły, gdzie uroczyście otwierano Kącik Pamięci, poświęcony działającym w gminie i mieście Skawina Batalionom Chłopskim. W okrutnych latach okupacji Krzęcin był poważnym ośrodkiem ruchu oporu. Szkoła, przechowująca wiernie tradycje tamtych czasów, nosi imię Żołnierzy Batalionów Chłopskich, a działająca w niej drużyna harcerska obrała sobie za patrona Armię Krajową.

Wśród wychowanków szkoły zawsze żywy był kontakt, a potem już tylko pamięć o miejscowych bohaterach walki podziemnej. Nic dziwnego! Wszyscy oni: organizator ruchu oporu Władysław Wyroba „Zagłoba”, dowódca kompanii Piotr Kochana „Pias”, jego zastępca Tomasz Kuberski „Grom”, zastępca dowódcy plutonu Piotr Żmuda, czy też dowódca oddziału specjalnego Józef Szwed „Orczyk” — to przecież ojcowie i dziadkowie kolejnych generacji uczniowskich. Ostatnimi laty do krzęcińskiej szkoły wkroczyło już pokolenie prawnuków bohaterów. Więzy między miejscowymi kombatantami a młodzieżą była bliska, zażyła, a spotkania międzypokoleniowe odbywały się często. Niestety uczestnicy ruchu oporu wykruszyli się z biegiem lat. Stosunkowo niedawno młodzież szkolna odprowadziła na Wieczną Służbę ostatniego krzęcińskiego bechowca, p. Józefa Szweda. Zaczęto zbierać pamiątki po tych, którzy odeszli. W którymś momencie uzmysłowiono sobie, że właściwie i młodzież, i dorośli niezbyt wiele wiedzą o działalności BCh poza Krzęcinem. Zaczęto szperać, szukać informacji, nawiązano nowe kontakty. Tak się zrodziła idea utworzenia w szkole Kącika Pamięci.

Przygotowania trwały blisko dwa lata. Nieoceniona okazała się pomoc p. Stanisława Chmielarczyka, niegdyś dowódcy plutonu BCh (pseudonim „Góra”), mieszkającego w Gołuchowicach. I on, i jego koledzy wielokrotnie przyjeżdżali do szkoły, gdy trzeba było skonsultować jakiś



Poczty sztandarowe Małopolskiego Związku Żołnierzy BCh oraz Światowego Związku Żołnierzy AK na uroczystości otwarcia Kącika Pamięci w Krzęcinie

szczegół organizowanej wystawy. Wypożyczyli gablotkę z fotografiami dowódców BCh, pomogli zdobyć „schemat organizacyjny zgrupowań Batalionów Chłopskich w latach II wojny światowej na terenie gmin Skawina-Wieś i Mogilany”.

Swego czasu Zarząd Główny Małopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich ogłosił konkurs wiedzy o BCh. Pan Jan Piątek, przedstawiciel Skawińskiego Koła tego związku odwiedził wówczas szkołę, proponując stałą współpracę. Ówczesna „pani od historii”, Magdalena Sobaś, oraz dyrekcja z zapalem podjęły tę inicjatywę, która zaowocowała dalszym pogłębieniem znajomości sprawy.

Drużyna ZHP im. Armii Krajowej, która zawsze miała dobre kontakty ze skawińskimi akowcami, uzyskała dzięki ich pomocy dostęp do krakowskiego archiwum AK, gdzie znajdują się dzienniki Władysława Wyrobysa i jego publikacje. Interesujące szkoły fragmenty pozwolono skopiować. Nawiązano nawet kontakt z Zakładem Historii Ruchu Ludowego Uniwersytetu Jagiellońskiego.



*Kombatanci z naszej gminy oraz zaproszeni goście w nowo otwartym Kąciku;
pierwszy z lewej ks. B. Seweryn*

Odbyło się spotkanie krzęcińskich harcerzy, uczniów klas ósmych oraz przedstawicieli skawińskich kół Światowego Związku Żołnierzy AK oraz Małopolskiego Związku Żołnierzy BCh. Po kolejnym spotkaniu w siedzibie MZZBCh gospodarze postanowili przekazać szkole zebrane fotografie wszystkich bechowców z terenu gminy. Sprawa kącika zdawała się wkraczać w fazę praktycznej realizacji; właśnie wtedy nastąpiła w szkole zmiana nauczyciela historii. Znow zwłoka! Wiadomo przecież — wprowadzenie nowego nauczyciela, przekazanie pomocy naukowych, rozpoznanie środowiska to nie są sprawy do załatwienia z piątku na sobotę. Ale raz puszczona w ruch maszyna obracała się dalej. Panowie Stanisław Chmielarczyk i Józef Nowak ze Skawiny nadal odwiedzali szkołę i mobilizowali panią dyrektor do sfinalizowania sprawy. Nowa historyczka, p. Celina Pierzchała, podjęła rozpoczęte przez poprzedniczkę prace. W ciągu wakacji 1996 r. opisała fotografie i розміściła je na planszach. Przy pomocy innych nauczycieli oraz Rady Rodziców wymalowano systemem gospodarczym (czytaj: za własne pieniądze) salę, w której urządzono kącik.



Uroczystość otwarcia Kącika połączono z przyrzeczeniem harcerzy należących do drużyny im. Armii Krajowej

Jak to zwykle w Krzęcinie bywa, dobra inicjatywa znalazła społeczne poparcie: rodziny kombatantów — Piotra Kochana, Władysława Wyroby, Piotra Żmudy i Józefa Szweda udostępniły szkole różnego rodzaju pamiątki — orderzy, dokumenty i inne przedmioty, które wzbogaciły ekspozycję.

Sama uroczystość otwarcia Kącika Pamięci zgromadziła wszystkich sojuszników szkoły: był p. Stanisław Chmielarczyk i jego współtowarzysze broni, był prezes Małopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich p. Stanisław Ciepela, przybyła delegacja Skawińskiego Koła Światowego Związku Żołnierzy AK i oczywiście rodziny krzęcińskich kombatantów. Ks. Bogusław Seweryn poświęcił nowo otwarty kącik, pochyliły się sztandary, a w pięknym programie poetycko-muzycznym młodzież szkolna, kierowana przez p. mgr Jolantę Hojdałę-Porębę, przeszła samą siebie. O tym, że nie obeszło się bez przysłowiowej łyżki dziegciu, pisano już w „Skawinie” i wracać do tego nie należy. Niechże na ten wyczyn ludzi spoza kręgu organizatorów i zaproszonych gości spadnie zasłona miłosiernego zapomnienia. Prace około zorganizowania

wystawy i sama uroczystość jej otwarcia spowodowały znaczne poszerzenie posiadanych przez bibliotekę materiałów na temat działalności BCh. Szkoła systematycznie dostaje czasopismo „Bechowiec”. P. Bolesław Jamróz junior ofiarował biografię swego ojca; wziął udział w uroczystości otwarcia.

W Krzęcinie zrobiono moc dobrej roboty. Kombatanci z uznaniem podkreślają wielki wkład pracy szkoły; nauczyciele z kolei jednoznacznie stwierdzają, że nie byłoby tego kącika, gdyby nie otrzymali serdecznej i konstruktywnej pomocy od dawnych członków ruchu oporu ze Stanisławem Chmielarczykiem na czele. Wygląda na to, że ten wspólny trud zbliżył starych i młodych krzęcinian; najistotniejszą jednak wartością jest to, że w owym Kąciku Pamięci ocalono od zapomnienia piękną, heroiczną kartę naszej przeszłości. „Stara gwardia” powoli odchodzi, ale pamięć o jej zasługach nie przemija. Wystawa w Kąciku Pamięci utrwali ją w świadomości kolejnych roczników młodzieży. Sztafeta pokoleń w Krzęcinie trwa.

WS, AK

Z okupacyjnego notatnika

Skawina

*I nie ustaniem w walce
Siłę słuszności mamy
A mocą tej słuszności
Wytrwamy i wygramy*

(Hasło „Macierzy Polskiej” na Śląsku)

Przed wybuchem drugiej wojny światowej na terenie miasta Skawina istniały następujące organizacje społeczne, polityczne, młodzieżowe i gospodarcze: Straż Pożarna, Związek Rezerwistów, Związek Strzelecki, OMTUR, Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej, Towarzystwo Gimnastyczne „SOKÓŁ”, Legion Młodych, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej, Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa „ROLA”, Kółko Dramatyczne przy Towarzystwie Gimnastycznym „SOKÓŁ”, Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, Polska Partia Socjalistyczna, Związek Harcerstwa Polskiego oraz Przysposobienie Wojskowe. Na terenie fabryk działał Związek Robotników i Pracowników Przemysłu Chemicznego.

Wybuch wojny był wielkim ciosem dla miasta; mieszkańcy przeczuwali grożące im następstwa, co objawiało się w dużym zdenerwowaniu i podnieceniu: Gdy w dniu 3 września 1939 r. przez miasto zaczęli przechodzić pierwsi uchodźcy ze Śląska, miasto również zaczęło się wyludniać, pakowano najwartościowsze rzeczy i uchodzono na wschód. Fala uciekinierów rosła. Największe nasilenie przyszło w dniu 4 września 1939 r., kiedy to żołnierze grupy operacyjnej „BORUTA” pod dowództwem podpułkownika Władysława Krawczyka wysadzili w powietrze most kolejowy na rzece Skawince. Wtedy to nawet najodważniejsi opu-

ścili miasto. Pozostały tylko pojedyncze osoby, ludzie niezdolni do żadnej ucieczki, albo zobojętniali na to, co będzie. Tymczasem natarcie niemieckie podeszło pod Skawinę w dniu 5 września 1939 r. — 45 dywizja piechoty oraz oddziały pancerne Niemców.

Na skraju lasu na Podborach nieznany żołnierz przy ckm-ie trwał na stanowisku ogniowym, zadając duże straty nacierającym Niemcom przez wiele godzin. Dopiero podejście wroga od strony Skawiny, poprzez okrążenie, gdy padł od kul ten nieznany żołnierz, zmusiło ckm do milczenia. Część żołnierzy polskich, zajmująca stanowisko w Bukowie, ostrzeliwała szosę i od pocisków spłonęło szereg domów przy ul. Krakowskiej w rejonie kościoła parafialnego. Padło również kilka osób z ludności cywilnej. W dniu 6 września 1939 r. wojska niemieckie wkroczyły do Skawiny. Okupacja trwała 5 lat, 4 miesiące i 15 dni. Po przejściu frontu i zajęciu miasta przez Niemców, jego mieszkańcy zaczęli powoli wracać do swych domów. Zakończenie powrotu nastąpiło dopiero w połowie października. Nie wszyscy jednak powrócili. Wielu zginęło podczas działań wojennych i w czasie ucieczki. Niektórych dosięgły bomby w pociągach ewakuacyjnych. Pod Rozwadowem zginęli: płk Hachorkiewicz, Teofila i Klementyna Jodłowskie. W pobliżu Bochni zmarł Stanisław Chmielek. Inni zginęli podczas straszliwych samosądów, oskarżeni o szpiegostwo, jak na przykład nauczycielka Julia Stehlikówna, jej siostra oraz ich matka zostały rozstrzelane pod mostem w Bieżanowie za to tylko, że posługiwały się między sobą językiem niemieckim. Z pochodzenia były one wiedenkami.

Część dostała się na teren Związku Radzieckiego. Inni przeszli za granicę w Zaleszczykach i poszli się bić do Francji pod wodzą gen. Sikorskiego, np. Zygmunt Guzik, Marian Krawczyk, Karol Wrona, Adam Wrona i inni. Część żołnierzy dostała się do obozów jenieckich, wielu zginęło też w bliżej nie znanych okolicznościach.

Matki na próżno wyglądały powrotu swych dzieci, żony — mężów, a dzieci rodziców.

20 listopada 1939 r. obok ówczesnej restauracji Dziewońskiego w Skawinie przy ul. Żwirki i Wigury, został rozbrojony żołnierz niemiecki przez pracownika fabryki „Francka” ob. Lutosława Rylla, Następnego dnia aresztowano zakładników. Byli nimi: Edward Kubica, Gustaw Adler, Piątkowski, Aleksander Drzymalik, Ignacy Marczyk, Karol

Ocetkiewicz, Kazimierz Wyrwalski, Stanisław Wilczek, Stanisław Ludwikowski, Feliks Skołyszewski — młynarz, dr Józef Popkiewicz, Bronisław Ryll, Mazur, Stanisław Popek, Antoni Stoczek, Jan Muszyński, Władysław Rusin, Kazimierz Lubelski. Do Krakowa wywieziono dwudziestu zakładników. „Nadwyżkę” na podstawie opinii tłumaczki, volksdeutschki Buttingerowej, zwolniono do domów z zakazem opuszczenia Skawiny. W razie złamania tego zakazu najbliżsi członkowie rodziny mieli być rozstrzelani. Po wywiezieniu zakładników, Bürgermeister Meier oświadczył radnym miejskim, że niezależnie od aresztowania — nałożono na miasto kontrybucję w wysokości 20000 zł z terminem wpłaty 24 godzin. Oponował w tej sprawie radny miejski Teofil Galaciński, który oświadczył, że miasto nie jest w stanie zapłacić tej kontrybucji, bo fabryki stoją, robotnicy nie pracują, a handel, który był w rękach Żydów, został przejęty w ręce niemieckie. Bürgermeister nie uwzględnił prośby radnych i Miejska Rada w Skawinie wysłała delegację do starosty powiatowego — Kreishauptmanna. Starosta przedłużył termin wpłaty kontrybucji do dni siedmiu, ale członków delegacji: dra Jerzego Polańskiego, Rudolfa Błachuta i Edwarda Kubicę osadzono w więzieniu na ul. Montelupich. Po zapłaceniu kontrybucji zakładników zwolniono w dniu 13 grudnia 1939 r.

Pierwszym burmistrzem w czasie okupacji był ob. Henryk Ledóchowski, który sprawował tę funkcję około jednego roku, Drugim burmistrzem, który był do końca wojny — był Roman Michałowski, były naczelnik stacji kolejowej. Współpracowali z nim: wiceburmistrz Rudolf Błachut i sekretarz Jan Hachorkiewicz. Pierwszym niemieckim burmistrzem był Austriak Meier, a drugim Weber. Na terenie miasta i okolicy było wielu volksdeutschów. Niektórzy pomagali Polakom z ruchu oporu, informując niejednokrotnie o różnych zamiarach Niemców. Wielu podpisało volkslistę tylko dlatego, że mając rodziny na Śląsku, obawiali się o ich aresztowanie, czym im grożono. Podpisawszy listę, ochraniali swoich najbliższych krewnych na terenie Reichu.

Przy polskim obywatelstwie pozostał Wiktor Krüger, mimo stosowanych wobec niego szykan na polu pracy zawodowej. Współpracował z ruchem oporu na terenie byłej fabryki „Francka”.

Posterunek policji granatowej na terenie Skawiny częściowo współpracował z ruchem oporu. Do współdziałających z podziemiem należeli:

Mrozek, Kuma, Kuzia i komendant posterunku Józef Koral. Pierwszym komendantem był Kulczyński, który zapisał się w pamięci mieszkańców miasta jako zdrajca. Następnym komendantem był wspomniany wyżej Józef Koral, a posterunkowymi byli: Kuma, Kuzia, Kuliński, Jagło, Kulczycki, Krajewski, Walczak, Kozera i Mrozek.

Szkołę na terenie miasta uruchomiono 1 września 1939 r., lecz na skutek działań wojennych nauka została przerwana i wznowiono ją dopiero w dniu 1 października. Dyrektorem męskiej szkoły był Leon Markowicz, a żeńskiej Zofia Dulowska. Z programu nauczania usunięto historię i geografę oraz większość lektur z literatury ojczystej. Nauka odbywała się co drugi dzień. Rewizje w szkole były na porządku dziennym. Jesienią 1939 r. Niemcy nakazali opuścić szkołę. Nauka odbywała się w różnych miejscach: w sądzie, w sali parafialnej, w sali bilardowej przy dawnej restauracji Chmielków, w warsztacie szewskim Teofila Sikorskiego, w piekarni — naprzeciw apteki przy ul. Słowackiego i w obecnym przedszkolu nr 1. W roku 1943 szkołę zajęto na szpital polowy.

Szkoła niemiecka początkowo była przy ul. Poniatowskiego, w budynku byłej fabryki „Francka”, a później w polskiej szkole podstawowej. Uczyło się tam około 150 dzieci niemieckich pod kierownictwem nauczyciela Kotke. Szkoła ta istniała do 10 czerwca 1944 r. Uczęszczały do niej dzieci z dalekich wsi okręgu krakowskiego — oczywiście dzieci Niemców i volksdeutschów. Był tam też internat dla dzieci i młodzieży niemieckiej. Po zakończeniu działań wojennych budynek szkolny był bardzo zniszczony i utworzony został komitet dla jego remontu i rozpoczęcia nauki. W skład komitetu weszli: Teofil Galaciński, członkowie — ksiądz Stanisław Czekaj, Eugeniusz Battek i dr Jerzy Polański.

Na terenie miasta istniała zlewnia mleka. Z szesnastu okolicznych wsi codziennie przywożono tysiące litrów mleka, które odsyłane było do Krakowa na potrzeby okupanta. Ludność polską (zwłaszcza dla dzieci i starców) pozbawiono podstawowego środka żywności, jakim jest mleko, . Kontyngenty mleka były bardzo wysokie. Toteż w wolnej sprzedaży mleko miało bardzo wysoką cenę — paskową. Ci rolnicy, którzy nie dostarczali wyznaczonej im ilości mleka, musieli być przygotowani na konfiskatę bydła. Zlewnia odgrywała bardzo wielką rolę gospodarczą w życiu mieszkańców miasta i wsi. Od jej kierownictwa zależał nieraz

los rolnika, jego wyżywienie i wyniki gospodarcze. Kierownikiem zlewni był Michał Maciołowski.

Drugą placówką, która w wyżywieniu mieszkańców Skawiny odegrała wielką rolę, była Spółdzielnia Rolniczo – Handlowa „ROLA”. Jej dyrektorem był członek ruchu oporu „Rocha” — Władysław Nazim. Był on nie tylko inspiratorem walki politycznej i wojskowej na terenie Skawiny i okolicy, ale również organizatorem szerokiej pomocy gospodarczej dla walczących z okupantem i prześladowanych. W pierwszym rzędzie jako dyrektor „ROLI” zorganizował pomoc żywnościową dla inteligencji i działaczy politycznych zamieszkałych w Krakowie. Pomoc otrzymali profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz niektóre jednostki ze Skawiny i okolicy. Jego dewizą było: „Nikt, kto jest Polakiem, nie może być głodny”. Pomoc w naturze otrzymywali: robotnicy z fabryk skawińskich, biedniejsi chłopcy z okolicznych wsi, nauczyciele w Skawinie i okolicznych wsiach, biedna ludność Skawiny, uciekinierzy i prześladowani przez okupanta. Ogółem rozdano względnie sprzedano po cenach maksymalnych ponad 1800 ton różnych zbóż, wypłacono zapomóg ponad 150000 zł, nie licząc pomocy w innej formie. To działo się na bazie Spółdzielni „ROLA”, której dyrektorem był Władysław Nazim.

Pomocą gospodarczą objęci zostali też oficerowie BCh, AK, GL PPS, zaś magazyny „ROLI” dawały schronienie dla broni, dokumentów konspiracyjnych oraz pracy podziemnej, bo tam znajdował się jej punkt rozdzielczy. Ten magazyn prowadził odważny żołnierz BCh, Ludwik Caban z Korabnik.

Działalność Nazima nie uszła jednak uwagi okupanta. Był śledzony przez konfidentów, groziło mu aresztowanie na skutek donosu i musiał się przez pewien czas ukrywać. Ludność z miasta zaopatrywana była w żywność tylko na podstawie kart żywnościowych. Ponieważ racje przydziałów były głodowe, rozwijał się po wysokich cenach handel „paskowy”. Największy głód panował w roku 1941. Chociaż ludność miała pieniądze, nie mogła kupić żywności, bo jej nie było. Bardzo wielu mieszkańców jeździło po zboże i mąkę do powiatu proszowickiego, bochenek chleba kosztował w roku 1941 30 zł, tj. tyle, ile wynosił tygodniowy przeciętny zarobek robotnika. Okupant chwycił się jednego z najstraszniejszych środków walki z Polakami — zaczął rozpijać spo-

lecznictwo. Za mleko, zboże, bydło, trzodę chlewną płacono... wódką. Starano się ją na każdym kroku stawiać pod nos. Była stosunkowo tania, wszędzie i zawsze dostępna. Do tego dochodziły jeszcze potajemne bimbrownie, których wróg specjalnie nie likwidował. Tylko ludzie z ruchu oporu, wykrywszy tajną gorzelnię, rozbijali urządzenia i karali chłostą właściciela.

Miasto było też terenem różnych robót, zarządzanych przez władze wojskowe. Na rzece Skawince, obok mostu kolejowego, budowano w roku 1940 tamę. Do robót tych wykorzystano ludność Skawiny oraz okolicy. Praca była bardzo ciężka. Niemcy znęcali się nad Polakami — robotnikami, nie płacili za pracę, a uciekających aresztowali i wywozili do obozów zagłady. Tak zginął Józef Polak z Samborku, ojciec czworga małych dzieci, który za odmowę pracy został zesłany do obozu. Gdy wrócił do domu na skutek starań rodziny, zmarł po kilku dniach.

Każdy posiadacz aparatu radiowego zmuszony był oddać go do magistratu. Po okolicznych wsiach aparaty znoszono do sołtysów. Niewykonanie zarządzenia powodowało wywiezienie do obozu względnie natychmiastową śmierć. To samo dotyczyło żaren, czyli młynków do mielenia zboża na mąkę. Ludność miasta i okolicznych wsi, o ile w większości wyzbyła się aparatów radiowych, to młynki chowała dobrze. Ukryte w słomie po stodołach, piwnicach, szopach — służyły całą okupację do mielenia zboża na mąkę. Zboże mielono nocą, gdy już nikt po wsi nie chodził, w obawie przed zdradą, rozbiciem żaren i dalszymi konsekwencjami. Za nieoddanie wyznaczonej sztuki bydła na kontyngent groził areszt. Nieraz też groziło rolnikowi rozstrzelanie przez niemieckich żandarmów. Ob. Edward Tajduś z Samborku za nieprzyrowadzenie wyznaczonej krowy o mało nie został zastrzelony przez żandarma. Niemiec stał bowiem z wyciągniętym rewolwerem, a Tajduś klęcząc błagał go o litość. Ledwie go uprosił przyrzeczeniem doprowadzenia krowy. Oddawanie zboża było największym utrapieniem ludności. Kontyngenty były bardzo wysokie. Niejeden rolnik musiał oddać całe zboże, nie zostawiając sobie nic na siew ani też do jedzenia.

W chwili wkraczania wojsk hitlerowskich do Skawiny zginął Franciszek Boroń, młody chłopiec z Podborów. Zabity został tuż obok mostu na Skawince, a mogiła jego znajduje się tuż za krzyżem obok fabryki koncentratów spożywczych.

W czasie kampanii wrześniowej i ucieczki zginął 17-letni harcerz — ochotnik Antoni Pajak i 18-letni Marian Wrona. Więcej harcerzy ze Skawiny brało udział w wojnie, ale w chwili pisania niniejszej pracy nie można było ustalić ich nazwisk. W bitwie, w której zginął Pęcak (jego grób znajduje się w Hrubieszowie), brał również udział Mieczysław Fidiński, który w czasie okupacji pracował na lotnisku w Mielcu i został rozstrzelany za sabotaż.

Niezależnie od ludności żydowskiej, na terenie miasta zostały zabite cztery osoby. I tak: granatowy policjant Krajewski zabił Tomasza Świdowskiego za ucieczkę z Niemiec, Niemcy rozstrzelali niejakiego Franciszka Krupnika i jego brata (imię nieznane) za to, że udzielali pomocy zbiegłym z obozu jeńcom rosyjskim. Egzekucja ta odbyła się pod murem magistratu. W roku 1943, jesienią, został zastrzelony w ogrodzie domu przy ulicy Korabskiej naprzeciw małego kościółka jeden z gwardzistów GL PPS, Alojzy Kopyto, Jesienią 1944 roku został zastrzelony przy ul. Korabskiej niemiecki żołnierz przez partyzanta „Ludwika” (Ludwika Pajakowskiego). Na szczęście obeszło się bez pacyfikacji. Zginęło pięć osób przy rozładowaniu wagonów z węglem. Każdy transport węgla, jaki przejeżdżał przez Skawinę, był pilnowany przez Bahnschutzów, którzy otwierali ogień do każdego, kto zbliżał się do wagonów albo wskakiwał do jadącego pociągu.

W partyzantce pod Złotym Potokiem polegli dwaj bracia Czarnotowie oraz Stanisław Miś z AK. Również w partyzantce (poza Skawiną) zginął Bronisław Muszyński. Do obozów koncentracyjnych dostało się ponad dwadzieścia pięć osób. Na roboty do Niemiec wywieziono z miasta około osiemdziesięciu osób. W obozach jenieckich przebywało ok. dwudziestu osób. Jeżeli chodzi o łapanki, obławy i pacyfikacje, to miasto uniknęło ich tylko na skutek pomocy komendanta posterunku granatowej policji, Józefa Korala, który przekupywał żandarmerię niemiecką, stawiając jej sowite poczęstunki.

Eksterminacja ludności żydowskiej nastąpiła w sierpniu (15 VIII 1942 r.). Tydzień przed likwidacją Żydów zamieszkałych w Skawinie ściągnięto z dalekich stron, przeważnie z Krzeszowic, około 300 osób na drogę wiodącą z Tyńca do Skawiny. Pomiedzy wsią Samborek a miastem zatrzymano konwój i po selekcji niektóre furmanki skierowano z powrotem do Tyńca. Tam w lesie przy drodze na Podgórk

„Baudienst” wykopał już wcześniej groby. Nad tymi grobami rozstrzelano przywiezionych Żydów, nie wyłączając kobiet i dzieci. Według zeznań osób, które wówczas służyły w „Baudienście”, zabitych wrzucano do wykopanych dołów, jeśli w czasie egzekucji sami do nich nie wpadli. Niektórzy jeszcze żyli i byli żywcem grzebani. Do miasta ściągnięto Żydów ze wszystkich okolicznych miejscowości: Czernichowa, Liszek, Kalwarii, Woli Radziszowskiej, Krzywaczki, Mogilan, Krzeszowic, Wieliczki, Myślenic i otaczających te miasta wsi. W mieście znalazło się więc około 3000 Żydów, kobiet i dzieci. W drugiej dekadzie sierpnia na murach budynków rozlepiono rozporządzenie Obersturmführera SS, podające do wiadomości, że ludności polskiej w dniu ewakuacji Żydów pod karą śmierci na ulicach pokazywać się nie wolno. Była to niedziela 15 sierpnia 1942 r. Dzień był pogodny i bardzo ciepły. Miasto zostało otoczone kordonem SS-manów, którzy strzelali do każdego Żyda, który usiłował opuścić miasto i w ten sposób ratować się przed wywiezieniem i rozstrzelaniem. Rano spędzono wszystkich Żydów na skawiński rynek, gdzie nastąpiła selekcja. Najpierw poddano wszystkich gimnastycznym ćwiczeniom. Tych, którzy nie mogli wykonać ćwiczeń ze względu na wiek względnie stan zdrowia, jako niezdolnych do żadnej pracy ładowano na samochody i wywożono do skawińskiego lasu „Na Bagienkach”. Tam do wykopanych przez „Baudienst” rowów – grobów wrzucano rozstrzelanych Żydów. Według relacji naocznych świadków zginęło wtedy około 300 Żydów starych i niezdolnych do pracy. Żydów młodych oraz kobiety i dzieci załadowano na przygotowany uprzednio transport z wagonów kolejowych. Wnętrza wagonów wysypano chlorowanym miazem wapiennym. Drzwi szczelnie zamknięto i zadrutowano. Zamknięto również małe okienka wagonów. Transport obstawiono gęstą strażą SS-manów i Sonderdienstu. Transport w liczbie około trzydziestu wagonów stał do następnego dnia, w którym dopiero ruszył do Bełżca. W czasie postoju transportu z wagonów dochodziły jęki i wołania o pomoc i wodę. Według zeznań pracowników kolejowych Niemcy ładowali do wagonów tyle osób, że drzwi ledwie dały się zamknąć. Kobiety i dzieci mdlały, a pył wapienny wżerał się do płuc i powodował duszenie. Ci Żydzi, którzy ukryli się w zabudowaniach, przeczuwając zagładę, byli wyłapywani przez SS-manów i rozstrzelani na miejscu. Zagładę ludności żydowskiej poprzedziły

wstępne pertraktacje, które miały na celu zdobycie jak największej ilości wartościowych przedmiotów, przede wszystkim złota i biżuterii. Pośrednikiem pomiędzy Niemcami a ludnością żydowską był były przewodniczący miejscowego Judenratu, Spielmann. Żydzi za jego pośrednictwem złożyli duży okup, który nie złagodził ich losu. Była to niemiecka metoda ogoławania Żydów ze wszystkich kosztowności. Poza tym cały dobytek musieli oddać, pozostawiając sobie tylko małe bagaże, które wolno im było zabrać. Całe ich mienie zostało zdeponowane w nowej rzeźni skawińskiej, skąd po likwidacji Żydów zostało przez Niemców wywiezione.

W latach 1941, 1942, 1943 wielu Żydów pracowało na torach kolejowych na przestrzeni od Skawiny do Bonarki. Na te roboty przywożono Żydów z obozu w Płaszowie w grupie około czterdziestu osób. Po pracy byli z powrotem przekazywani przez Niemców, pełniących służbę na stacji w Skawinie, do obozu w Płaszowie. Jeden z nich, nazwiskiem Gross (lat około 23) został zabity w roku 1942 przez strażnika Ukraińca koło przystanku kolejowego w Sidzinie za próbę opuszczenia grupy roboczej celem zakupienia kawałka chleba w okolicznych domach. Żydzi cierpieli wielki głód. Jeden z naszych ludzi z BCh, Józef Najder, zakupywał przez wiele miesięcy chleb w piekarni u Śliza i w worku dostarczał go Żydom powracającym z pracy do obozu. W ten sposób pracujący mogli nadwyżkę chleba przenieść do obozu w Płaszowie dla innych Żydów. W roku 1942 w stodole sołtysa, Zenona Ostrogórskiego, ukrywała się czteroosobowa rodzina żydowska ze Skawiny. Była to rodzina właściciela restauracji, Kleinzollera. Nastąpiła wsypa, do dziś nie wyjaśniona. Żydów aresztowano i rozstrzelano w lesie skawińskim „Na Bagienkach”.

Józef Nowak

Ostatni Żyd skawiński, jakiego widziałem w moim domu

Zydzowska rodzina Felczerów miała w Skawinie własny dom i dwa sklepy. Dom Felczerów mający obecnie innego właściciela znajduje się przy ul. Marii Konopnickiej 1. W lokalu, gdzie obecnie jest pracownia obuwia, był przed 1939 r. sklep spożywczy seniorki rodu pani Felczerowej — popularnie nazywanej Felczerką. Jej syn Józef Felczer miał także w tym domu bogaty sklep z obuwem i szkłem kryształowym. Felczerka i jej sklep utkwiły mi w pamięci na zawsze.

Mając około 8 lat wybrałem się ze starszym kolegą do sklepu Felczerki, aby kupić dwa haczyki do łowienia ryb. Przy otwieraniu drzwi wejściowych do sklepu głośno zadzwonił zawieszony na sznurku dzwonek. Na progu drzwi wejściowych z pokoju do sklepu ukazała się moim oczom prawdziwa czarownica, taka, jaką malowano w bajkach dla dzieci. Miała długi krzywy nos, głębokie rysy na twarzy, czarne, głęboko osadzone oczy, szeroko zakrojone usta i gęste szpakowate włosy. Na nogach miała męskie czarne półbuty, ubrana była w czarną powłóczystą spódnicę i nowy sweter. Na jej widok ugięły mi się ze strachu kolana, spocły się dłonie i zamierzałem uciec ze sklepu. Na szczęście kolega szybko poprosił o dwa haczyki. Po podaniu przez Felczerkę haczyków kolega zapytał: — Po czemu są haczyki? — Sprzedawczyni odparła: — Po 3 grosze. — Wówczas kolega powiedział, że ma tylko 5 groszy. Felczerka powiedziała: — Dobrze, sprzedam wam dwa haczyki za 5 groszy, tylko jak złowicie ryby, to przynieście do mnie, a ja od was je kupię.

Więcej już w sklepie Felczerki nie byłem. Sam sklep nie wyglądał zachęcająco. Podłoga była szarobrunatna, na podłodze stał cebrzyk napełniony wodą, w wodzie były zanurzone krachle. Na ladzie stała ręczna pompa za szklanymi cylindrami do pompowania i odmierzania nafty.

Na półkach była sól, soda do prania, pasta do obuwia „Erdal”, mydło „Śmiechowskiego”, zeszyty szkolne itp.

Po trzech miesiącach od chwili wywiezienia wszystkich Żydów skawińskich do obozu zagłady w Bełżcu przyszedł do naszego domu w grudniowy mroźny wieczór Józef Felczer.

Po ogrzaniu się usiadł przy stole i matka podała mu kolację. Jedząc opowiadał, że pracuje na torach kolejowych pod Sidziną i zwolnił się na kilka minut z roboty. Żonę i troje dzieci zamknięto w obozie w Płaszowie. On również jest zamknięty, tylko że w oddzielnym baraku — przygad roboczych. Był bardzo wychudzony, gdy jadł, widać było pod skórą twarzy ruszające się kości policzkowe. A był to wysoki i mocno zbudowany mężczyzna, o wysokim czole i znacznej łysinie. Po krótkiej rozmowie Ojciec mój zaproponował mu, aby uciekł, to go wywiezie do partyzantów w Skalbmierzu (wcześniej przewiózł tam jeńca rosyjskiego, uciekiniera z obozu w Oświęcimiu). Na propozycję Ojca odpowiedział, że nie może uciec, boby mu Niemcy zabili żonę i troje dzieci, którzy są odgrodzeni od niego w sąsiednim baraku. Po kolacji matka napełniła mu mlekiem jego aluminiową manierkę (wojska polskiego), owinęła w papier pół bochenka chleba i dała mu go dla dzieci. Za posiłek serdecznie podziękował i żegnając się zapłakał rzewnymi łzami. Już go więcej nie widziałem. Był to ostatni Żyd skawiński, jakiego widziałem.

Obóz Zagłady w Płaszowie powstał na podstawie porozumienia gubernatora Franka z Hitlerem. Sprawę przejęły oddziały SS. Był to obóz przymusowej pracy i zarazem zbiorczy do wysyłania Żydów deportowanych na wschód. W 1942 r. wybudowano ten obóz dla 4 tys. więźniów. Po jego rozbudowie w 1943 r. liczba więźniów wzrosła do 12 tys. Przez obóz w Płaszowie przeszło około 50 tys. więźniów, zamordowano w nim 8 tys. Żydów. Przebywali tu również więźniowie różnych narodowości w tym: Polacy, Francuzi, Węgrzy, Cyganie. Ostatni transport z tego obozu odszedł z więźniami do Oświęcimia 15 I 1945.

PS. Dawniej nie pytano się tak brzydko jak obecnie: — *Na ile haczyki? Na ile mortadela?* — tylko: — *Po czemu* — lub: — *Po ile haczyki* (lub *kietbasa*). Przytoczę przedwojenny wierszyk: *Żydóweczka Sijka sprzedawała jajka. / A po czemu? / Po złotemu. / I skończona bajka!*

Jan Prochwicz

Koszykarstwo (cz. II)

Koszykarz zabierając się do pracy brał snop wikliny 25–30 kg, taki, w jaki została ona związana po wykorzystaniu, i po jego wysokości orientował się, jakiego wymiaru będzie kufer. Siadał na stołeczku i rozpoczynał tzw. przebieranie /sortowanie/. Mając snop po lewej stronie brał garściami wiklinę, przebierał, między kolana wpuszczał tę, która miała iść na zasadniczą część kufra, czyli spodek, za prawą nogę kładł grubsze, ale gładkie na blat, czyli górną część wieka, obok trochę dalej wszelkie braki — złamane lub sękate na dno, przed siebie odrzucał kilka najgrubszych tzw. szpile, które służyły na szczeble do dna i blatu. Te nigdy nie podlegały moczeniu. Asortyment drobny odkładał za siebie na prawo; od ręki zazwyczaj był on zabierany do ponownego przebierania przez któregoś z domowników trudniących się produkcją mniejszych asortymentów.

Jakkolwiek na każdy kufer można było wyliczyć ilość prętów w sztukach, tego jednak nikt nie robił, bo koszykarze mieli taką wprawę na „oko”, że nigdy nikomu do zakończenia kufra z wydzielonych porcji nie brakło.

Zostawało zawsze parę prętów, ale nie mogło ich zostać za dużo, gdyż kilkakrotnie moczone traciły „lico”. Czerniały, a winny być jak najbardziej białe. Kiedy trzy wiązki na kufer (dno, spodek i blat) były gotowe, niesiono je do sadzawki zamoczyć, aby wiklina nabrała elastyczności. Czas moczenia zależał od różnych okoliczności, jak: gatunek wikliny, jej grubość, temperatura wody i trwał od jednej do trzech godzin. Dlatego też z reguły przebieranie robiono na zapas, aby nie tracić czasu.

Kiedy wiklina się moczyła, koszykarz strugał cztery sztangle, po dwa do dna i dwa do blatu, oraz cztery rogi do spodka. Rogi musiały być okrągłe, a sztangle o przekroju elipsy, aby na większych płaszczyznach dopasować podstawę spodka. Na rogi i sztangle używano skrajnych

desek tzw. okrajków kupowanych na jarmarku w Skawinie. Niekiedy w sezonie (lato) koszykarze robili „nalot” na okrajki, a właściciele podnosili cenę. Okrajek taki kosztował 40–60 groszy, a w lecie 60–80 groszy. Deska była o 20–30% droższa, ale nikt, kto liczył się z groszem, nie kupował ich. Okrajki musiały być „łupane”, to znaczy dobrze się szczypać, bez sęków i suche. To wszystko miało znaczenie. Z „łupanego” wykrawało się więcej sztuk rogów i sztangli, a na suchych wiklina się nie marszczyła. Niektórzy — biedniejsi nie mając pieniędzy na okrajek, sztangle zastępowali dwoma uciętymi nad Wisłą patykami chrustu. Rogi trudno nimi było zastąpić, gdyż po ich wyschnięciu powstawały marszczki, tzw. „harmonijka”, a to było już fuszerką.

Do fuszerki należało także wyciąganie gwoździ, którymi były rogi przymocowane do sztalugi dna, a do sztalugi blatu-rożki od wieka, osiem gwoździ do jednego kufra to także wydatek, a chodziło o to, żeby nakładów było jak najmniej. Gwoździe te niecałkowicie wbite po wykonaniu kufra były wyjmowane i używane do następnego. Tak więc na czterech gwoździach można by w zasadzie pracować całe życie, ale to osłabiało kufer i zmniejszało jego używalność, z czego nie zawsze zdawał sobie sprawę nabywca użytkownik. Kupcy jednak trudniący się handlem koszykami za każdą taką niedokładność obniżali cenę. Nie dlatego, aby im szło o konsumenta, o nie. Potrącenie szło już na ich konto.

Pomijam całą technologię wyrobu, gdyż niewtajemniczony nic by z tego nie rozumiał, a może byłoby to i nudne. Natomiast ważne jest, ile potrzeba było czasu na wyprodukowanie jednego kufra i ile się zarabiało. Czynności ruchowe przy małym i dużym były identycznie te same. Tylko im większy, tym więcej trzeba było wydać siły rąk, względnie palców, bo rzecz jasna, były robione z grubszej wikliny. Za dobrego koszykarza uchodził ten, który kufer od ósemki do największego wykonywał w czasie 10–12 godzin. Do tego musiała dochodzić odpowiednia jakość. Byli jednak i tacy, którzy mogli wykonać dwie sztuki w tym czasie. Mogło to się zdarzać jednak sporadycznie, gdyż nie wytrzymałyby ręce, a w zasadzie palce — strasznie cierpiały. Nadrabiano więc po jednej sztuce, za 3–4 dni względnie w tygodniu. Moim rekordem życiowym było wykonanie dwóch kufrów największych (110 cm), z tym, że wcześniej miałem przygotowane dwa blaty. Zresztą odchorowałem to później. Za taki dzień pracy można było zarobić od 2 do 4 zł,

zależnie od okresu. Dla patrzącego praca koszykarza wydaje się lekka. Nic błędniejszego. Pomimo że to praca siedząca, nie nadwężająca całego ciała, to jednak odczuwają ją ręce a zwłaszcza palce. Można nabawić się tzw. zastrzału: przez ciągłe naciskanie wikliny brzuszkami palców — kciuków i wskazujących, następuje odzepianie ciała od kości i tworzenie się tam ropy, którą czasem trzeba usuwać operacyjnie i jest to okropnie bolesne. Po drugie — po zakończeniu pracy (szczególnie w nocy) ręce strasznie drętwieją, cierpną, odczuwa się łamanie w kościach, gdyż ręce są stale mokre, bo i wiklina przy pracy musi być stale mokra. Naturalnie produkcja drobiazgów wikliniarskich nie może być uznana za pracę ciężką. Wydaje mi się, że koszykarstwo jest rzemiosłem, a ciekawe, że nigdy ono nie było zrzeszone w cechach.

Edward Zajda

Moja udana klasa w Szkole Powszechnej w Skawinie

Moja matka przyprowadziła mnie z początkiem września 1935 r. na pierwszą lekcję do siedmioklasowej Szkoły Powszechnej im. Józefa Piłsudskiego w Skawinie. Budynek szkoły był prawie nowy, duży i piękny. W sali, gdzie mieliśmy lekcje, było dużo światła, ławki były czyste, gładkie i przyjemne w dotyku. Parkiet był jasny i starannie wypastowany. Na ścianie nad biurkiem nauczyciela był umieszczony krzyż, a poniżej w ramce orzeł biały na czerwonym tle i portrety marszałka Józefa Piłsudskiego i prezydenta Ignacego Mościckiego. W klasie było przyjemnie, radośnie i pachniało dziećmi. Na korytarzu i w szatni nad ładem i porządkiem czuwał tercjan. W tym czasie budynek szkoły był podzielony na dwie części. W części południowej mieściła się szkoła żeńska, a w części północnej była szkoła męska. Dyrektorem szkoły żeńskiej była Zofia Dulowska, a dyrektorem szkoły męskiej — Leon Markowicz.

Szkoła była dobrze wyposażona w pomoce naukowe. Na pierwszym piętrze mieściła się pracownia fizyko-chemiczna. W tejże pracowni było kilkanaście eksponatów spreparowanych owadów, gadów i ptaków. Na pierwszym parterze była stosunkowo duża stolarnia, w której chłopcy mieli zajęcia praktyczne, a w godzinach popołudniowych młodzież dorosła, należąca do Związku Strzeleckiego wykonywała dla siebie różne przedmioty, między innymi narty. W tych latach, aż do zakończenia drugiej wojny światowej, był to jedyny budynek szkolny, jaki istniał w Skawinie. Jednak była to szkoła duża, nowoczesna, z wysokim poziomem nauczania. Ukończenie w niej nauki dawało dużą satysfakcję, gdyż można było już umieć poprawnie pisać, czytać i mówić po polsku. Poza tym można było rozumieć podstawowe zjawiska zachodzące w przyrodzie i otaczającym nas świecie.

W tym czasie nie było jeszcze w okolicznych wsiach szkół siedmio-klasowych. Istniały tylko cztero- i pięcioklasowe.

Niektórzy mieszkańcy wiosek, pragnący wyżej kształcić swoje dzieci, posyłali je, poczynając od czwartej klasy, do szkoły powszechnej w Skawinie. W efekcie w każdej z klas od czwartej do siódmej uczyło się po kilku uczniów pochodzących z okolicznych wiosek. Były to na ogół dzieci zdolne, posłuszne i pilne w nauce.

Nauczyciele uczący dzieci z mojego rocznika:

Zofia Dulowska — dyrektorka szkoły żeńskiej. Uczyła języka polskiego i rachunków. Była bardzo wymagająca. Wcześniej uczyła również moją matkę.

Józefa Stochłowa — bardzo długo pracowała w tej szkole. Uczyła prawie wszystkich przedmiotów i okresowo we wszystkich klasach. Była bardzo szanowana jako pedagog i przyjaciel dzieci. Była urodzonym pedagogiem. Jej córka mgr Anna Kudela oraz wnuczka mgr Ewa Lipowczan poszły w jej ślady.

Leon Markowicz — dyrektor szkoły męskiej był oficerem rezerwy w stopniu pułkownika. Uczył doskonale historii, a młodzież w klasach wyższych słuchała go z zapartym tchem. Nie karał uczniów, bo nie było takiej potrzeby. Cieszył się dużym autorytetem w szkole i poza szkołą.

Kazimierz Lubelski — uczył przyrody, języka polskiego i geografii. Za znaczniejsze przewinienia bił uczniów dłonią po nadgarstku. Przychylnym okiem oceniał postępy w nauce dzieci rodziców mieszczańskich, dobrze sytuowanych.

Franciszek Czajkowski — uczył bardzo dobrze rachunków, rysunków i prowadził zajęcia praktyczne. Był to nauczyciel wyjątkowo sprawiedliwy w ocenie postępów w nauce uczniów. Nigdy się nie śmiał i nigdy się też nie złościł. Miał duży autorytet w klasie. Po wojnie awansował na stanowisko wizytatora w Kuratorium Oświaty w Krakowie.

Stanisław Radzik — uczył języka polskiego i śpiewu. Jak się zdenerwował na ucznia, to bezzwłocznie mówił mu „ty hołoto!”

Julian Jaraczewski — uczył bardzo dobrze języka polskiego i śpiewu. W klasie trzymał rygor. Jak się zdenerwował na ucznia, to potrafił go mocno zbić po rękach lub po siedzeniu.

Antoni Kaczmarczyk — uczył przedmiotów ścisłych w klasach wyższych, matematyki, fizyki i prowadził ćwiczenia w pracowni fizyko-

chemicznej. Był wśród uczniów najwyżej cenionym nauczycielem za posiadanie dużej wiedzy w przedmiotach ścisłych.

Ksiądz kanonik Stanisław Czekaj — uczył w tej szkole bardzo długo. Uczył jeszcze moją matkę, a później mnie. Na lekcje przychodził z trzcinką w ręku. Ale trzcinkę przynosił po to, aby przy dobrym nastroju podrzucać ją do góry i chwytając. Uczył nabożnie i umiał wzbudzać zainteresowanie całej klasy. Jego głos był przyjemny dla ucha.

Nauczyciele posiadali wysokie kwalifikacje teoretyczne i praktyczne, niezbędne do utrzymania wysokiego poziomu nauczania w tej nowoczesnej szkole. Praca w szkole w Skawinie dawała nauczycielowi satysfakcję zawodową i wyższe wynagrodzenie. Nauczyciele byli zadbani i dobrze sytuowani. Nie przyjmowali od uczniów lub od ich rodziców żadnych prezentów, gdyż naruszałoby to ich godność osobistą i prezentowane przez nich zasady moralne.

W procesie nauczania przywiązywano dużą wagę do wskazywania uczniom na praktyczne wykorzystanie przekazywanych im wiadomości, szczególnie z dziedziny fizyki, chemii i przyrody. Jeszcze pamiętano o szerzących się zakaźnych chorobach w czasie pierwszej wojny światowej: dlatego też zwracano szczególną uwagę na przestrzeganie przez dzieci higieny osobistej. Przed lekcjami nauczyciel sprawdzał, czy dzieci mają czyste ręce, szyję i uszy, oraz czy mają obcięte i czyste paznokcie.

Każdy uczeń musiał mieć włosy wystrzyżone na krótko. Śniadanie przynoszone do szkoły musiało być opakowane w biały czysty papier. Ukończenie siedmiu klas nauki w tej szkole nie było rzeczą prostą i łatwą. Nauczyciele też mieli ciężką pracę, aby w pierwszej kolejności nauczyć uczniów poprawnej mowy, bo wielu z nich na co dzień posługiwało się gwara. Język ogólnonarodowy, literacki był nazywany językiem pańskim. Z kolei wiele namozolili się uczniowie, aby przyswoić sobie przekazywane im przez nauczycieli wiadomości. Poza tym były to czasy ciężkie. Wielu rodziców pozostawało bez pracy. Znaczna część uczniów chodziła do szkoły boso i nie miała książek. Ponadto trzy ostatnie lata mojej nauki przypadły na okres wojny, kiedy wszystkim doskwierał niedostatek. Ten trudny okres i doświadczenie okresu wojennego znacznie zahartowały uczniów z mojego rocznika. Dzięki dobremu wychowaniu wyniesionemu z domu, olbrzymiej pracy nauczycieli, jaką włożyli na ukształtowanie naszej osobowości, oraz dzięki zdolnościom i pracowito-

tości samych uczniów nie zmarnowano szansy na dalsze uczenie się. W okresie przedwojennym i zaraz po zakończeniu wojny tylko po kilku uczniów ukończywszy szkołę w Skawinie kontynuowało nadal naukę. Uczniowie z mojego rocznika ruszyli wyjątkowo szeroką falą do kontynuowania dalszej nauki. Oto niektóre nazwiska i zdobyte wykształcenie uczniów z mojego rocznika:

Adam Kubiś z Bukowia — ukończył studia teologiczne, przyjął święcenia kapłańskie. Pracując naukowo uzyskał tytuł profesora. Obecnie jest Rektorem Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie.

Jan Nowak z Korabnik — ukończył studia teologiczne, przyjął święcenia kapłańskie. Pracował w klasztorze w Częstochowie.

Andrzej Chabrzyk — ukończył studia wyższe, pracując naukowo uzyskał dyplom doktora. Przez kilka lat był burmistrzem miasta Skawiny.

Stanisław Chmielek — ukończył studia wyższe i uzyskał dyplom magistra. Pracował na kierowniczych stanowiskach w przemyśle i w szkolnictwie. Jest wielkim miłośnikiem miasta Skawiny. Obecnie jest przewodniczącym Towarzystwa Przyjaciół Skawiny.

Tadeusz Madej — ukończył studia wyższe i uzyskał dyplom magistra. Pracował na stanowisku kierowniczym w przemyśle.

Kazimierz Kozik — ukończył studia prawnicze i uzyskał dyplom magistra praw. Prowadzi kancelarię adwokacką.

Czesław Kośkiewicz — ukończył Oficerską Szkołę Wojskową. Jest oficerem rezerwy w stopniu pułkownika.

Witold Gruca — ukończył Szkołę Oficerską Wojska Polskiego, jest oficerem rezerwy w stopniu kapitana.

Kazimierz Kurlit — ukończył studia na politechnice i uzyskał dyplom inżyniera. Pracował na kierowniczym, stanowisku w biurze projektowym i w przemyśle.

Stanisław Dadak — ukończył studia wyższe i pracuje w finansach na stanowisku kierowniczym.

Marian Balon ze Skawiny — ukończył Seminarium Nauczycielskie i pracował na stanowisku dyrektora szkoły podstawowej.

Czesław Sznajder — ukończył średnią Szkołę Hutniczą i uzyskał dyplom technika.

Jan Para — ukończył Liceum Energetyczne i uzyskał dyplom technika.

Stanisław Jaworski — ukończył szkołę średnią ogólnokształcącą.

Jan Prochwicz — ukończył studia na Akademii Górniczo-Hutniczej i uzyskał dyplom inżyniera. Ponadto ukończył studium nauczycielskie. Pracował na stosunkowo wysokich stanowiskach w przemyśle. Wielu z pozostałych uczniów ukończyło szkoły zawodowe i zdobyło intratne zawody.

Z żalem nie wspominam o uczennicach z mojego rocznika, ale przyczyna tkwi w tym, że tylko przez dwa lata uczyliśmy się razem, dziewczynki i chłopcy. W trzeciej klasie zostaliśmy już rozdzieleni na szkołę męską i żeńską. Stąd też moja wiedza jest zbyt mała o wykształceniu sukcesach zawodowych koleżanek szkolnych z mojego rocznika.

Jan Prochwicz

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY

zawiadamia,
że przy ul. Adama Mickiewicza 26 (I piętro)
czynna jest stała wystawa

HISTORYCZNE DZIEJE SKAWINY

w poniedziałki	11 ⁰⁰ –15 ⁰⁰
w środy	14 ⁰⁰ –18 ⁰⁰

SEKRETARIAT CZYNNY
W TYCH SAMYCH TERMINACH

Zapraszamy wszystkich
do zwiedzania wystawy
i zapoznania się z historią naszego miasta.

Wstęp wolny

Grupy zorganizowane ze szkół i zakładów
pracy prosimy zgłaszać wcześniej telefonicznie na
nr 76-23-30 w wyżej podanych terminach.

ZARZĄD TPS